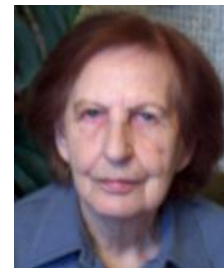


JADWIGA CIECHAN

ur. 1922; Brześć



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, zaopatrzenie, sklepy, puste sklepy

Zaopatrzenie w stanie wojennym

[Było to], co tam przywieźli ze wsi, na Lipowej na przykład długo było takie targowisko na ulicy. Mięso, słoninę tam wykładali, jajka. Pieczywo – to tam żadnego wyboru nie było; co było, to się wzięło – „Co tu dają?” – to było tak nauczone.

Nawet po papier toaletowy to trzeba było stać gdzieś w kolejce. Jak ktoś sobie kupić papier toaletowy, to tak niósł zadowolony, że się [udało]. „A gdzie dają ten papier?” – [pytano]. Nie było: „Gdzie sprzedają?”, tylko „Gdzie dają?”. To się tak latało po tych sklepach. Herbata – [był] tam jakiś jeden gatunek herbaty; wiem, że na przykład yunaan to ciągle mi się udawało nad morzem kupić i stamtąd przywieźć, bo tam jakoś tego trochę więcej było. Gdzie się co złapało, to się łapało. I tak się żyło.

W sklepie to prawie nie było [nic]. Tylko ocet stał na tych półkach, butelki octu tak rozstawione, a pieczywo było gdzieś tam w koszu. I kolejka rano – kto zdążył kupić, to kupił, kto nie zdążył, to gdzieś tam złapał w innym miejscu. Były tylko dwie ekspedientki i na tym koniec, nieraz coś tam spod lady dała ta ekspedientka, znaczy sprzedawała, bo już niektóre to się znało dobrze.

[Była taka kobieta, która] cielęciny nam nosiła, ona umarła już podobno, ale długo tę cielęciny nosiła. Już jak było w sklepach pełno, ona jeszcze kiełbasę i cielęciny tutaj nam nosiła. Ponieważ kupowaliśmy przedtem, kiedy bieda była, no to wypadło trochę zawsze tam u niej kupić, żeby już [coś] miała. Jajka [też jakaś] baba przynosiła w koszyczku, no to się złapało. W sklepie nie było jajek, masło jak się złapało, to też po kostce, dawali i już rozeszło się i nie ma.

Na rogu Krakowskiego [Przedmieścia] i Chopina był taki sklep mięsny, to tam na przykład mięso wynosili, bo w tym czasie oni zaczęli wprowadzać jakieś ceny komercyjne. [Sprzedawca] wyniósł kosz i tak przy drzwiach tu stali, żeby nikt nie złapał mięsa i nie uciekł, więc drzwi były obstawione, a ten rzucał, ludzie tak łapali mięso czy słoninę jakąś, co [człowiek] złapał, to było dobre. To już były ceny komercyjne, już nie kartkowe; to były wysokie ceny komercyjne.

Data i miejsce nagrania	2005-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"